Numer 110. Lwów dnia 13 Września — Wtorek. **Rok 1870.**



UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 12. września.

Do opłakanych zamięszań europejskich przybywa akt nowy przemocy i bezprawia. Podczas gdy katolicka Francya broczy się we krwi, zalana zbrojnemi hordami „cywilizowanego“ barbaryzmu — rząd włoski nie myśli o niczem, jak tylko o spiesznem dokonaniu od dawna zamierzonej grabieży na Stolicy Apostolskiej. Ciągle nadchodzą wieści o gorączkowem zbrojeniu się Włoch, o koncentrowaniu wojsk olbrzymich, o powoływaniu pod broń najmłodszych klas obywateli — a przeciw komu ta cała potęga?... Czy Włochy, pomne na przysługi oddane im przez naród francuski, pomne na braterstwo broni, o którem tyle pięknych rzucały frazesów, pójdą w pomoc uciśnionej Francyi, czy mają jej podać dłoń przeciw niemieckiej inwazyi?... Nie, te gromadzone pospiesznie wojska cel mają inny. Opasały już one żelaznym łańcuchem dziedzinę Stolicy Apostolskiej i lada chwilę wtargnąć mają w granice państwa kościelnego, aby prawem przemocy wydrzeć ziemie Ojcu św. i obalić państwo, które wieki uświęciły, i którego w obec zachcianek zaborczych strzedz powinny prawa Boże i ludzkie.

Zdawałoby się, że tajemna trwoga przepełnia rząd włoski przed wykonaniem stanowczego kroku. Przeciw garstce wojska papieskiego stawi on krocie, wybiera sobie chwilę największego zamięszania w Europie — ale zbrojna ręka wyciągnięta po grabież drzy przecież... Tymczasem chodzi mu nie tyle o pokonanie ostatnich głosów sumienia, ale o pozory, o zamaskowanie czynu. W Europie uchodzą gwałty i bezprawia, byle je przewrotność zręcznie ubrać umiała w kłamane motywa. Dzisiejsze postępowanie rządu włoskiego daje do tego jaskrawą illustracyę. Ile wybiegów, ile podstępów, ile intryg i zasadzek, byle pozyskać tytuł pozorny do spełnienia tego, przeciw czemu uczucie sprawiedliwości do głębi się oburza. Jenerał Cadorna ma czękać, aż go sami poddani rzymscy zawezwą, jakbyśmy nie wiedzieli, co znaczą takie zawezwania fabrykowane przez sam rząd włoski; a skoroby tylko w Rzymie pojawił się ruch jaki, ma wkroczyć i przywrócić porządek, jakby nie było wiadomem, że wystarcza na to płatna zgraja ajentów, aby prowokować pożądane manifestacye. Nie dość na tem. Oprócz wichrzeń i knowań, wywoływanych przez rząd włoski w samem łonie państwa kościelnego, rząd ten rozwija cały aparat dyplomatyczny, i w obec mocarstw innych, niestety zobojętniałych i niebaczących na moralne interesa świata, usiłuje usprawiedliwić to, co się usprawiedliwić nie da. Posuwa się nawet dalej gabinet włoski, do gwałtu dodaje jakby szyderstwo, i niby pojednawcze, przyjazne propozycye czyni Ojcu św. *Ote toi que je m'y mets* — oto sens tych propozycyj.

To podstępne wahanie się, czemukolwiekby je przypisać, czy tradycyjnemu tchórzostwu gabinetu włoskiego, czy resztkom gasnącego wstydu — jest w każdym razie wstrętne i jako prolog bezprawia bardziej jeszcze oburza. Widok to bolesny dla serc katolickich, ale daleki od tego, aby mógł wzbudzić zwątpienie i zniszczyć wiarę w sprawiedliwy odwet Boży. Kościół i głowa jego najwyższa nie takie przebyły burze, a gdy waliły się trony i w proch padały potęgi świata, okręt św. Piotra górował cały i zwycięzki na rozbukanych falach. Straszniejsze katolicyzm przechodził burze i groźniejszym stawił on czoło katastrofom. Nie potrzebujemy nawet szukać przykładów w dawniejszych czasach, znajdziemy je na najnowszych kartach historyi. W przeciągu lat dziesięciu, ileż to tronów runęło — a w ostatnich dniach, czyż nie patrzyliśmy się na ruinę mocarza, który Europie całej prawa dyktował?... Te same państwa, które bądź to wprost były niechętne Stolicy Apostolskiej, bądź to swą nieszczerą opieką, w pysze tylko ugruntowaną, narzucały się Ojcu św. — widzieliśmy upadające pod ciosami katastrof.

Lada chwila telegraf przynieść nam może wiadomość, że grabież zamierzona stała się faktem, że wojska włoskie zabrały kraje papiezkie. Będzie to widok bolesny dla tych, co pozostali dotąd wiernymi synami katolicyzmu, będzie to policzkiem zadanym prawu i sprawiedliwości, będzie wstydem dla Europy i państw katolickich — ale będzie to tylko chwilowym tryumfem przemocy, która prędzej lub później ustąpić musi sprawiedliwym wyrokom Opatrzności. Dla tego też, jeżeli nie możemy oprzeć się boleści i oburzeniu, to znowu nie oddajemy się zwątpieniu. Ani szachrajstwa dyplomatyczne, ani brudny egoizm na wskroś niemoralnej polityki, ani słabość dworów, powodujących się podszeptami złych zaiste doradzców, ani przemoc, której najwyższem prawem gwałt — żadna z tych sprężyn dzisiejszego politycznego brutalizmu nie zdoła obrócić w szyderstwo wieczystych zasad, na których spoczywa moralny porządek dziejów. Z uciśnień, z upokorzeń, z klęsk i prześladowań wyjdzie zwycięzko Stolica Piotra św. — a potężni dziś wyznawcy zasady: „Siła przed prawem“ upadkiem swym dadzą tylko nowe świadectwo majestatowi kościoła.

TEATR WOJNY.

Doniesienia pokojowe z ostatnich dni były fałszywym alarmem dziennikarskim. Być może, że neutralne mocarstwa uważając katastrofę pod Sedan za cios stanowczy dla Francyi wystąpiły z pośrednictwem. Ale prędko porzucić musiały tę rolę niewdzięczną w obec niesłychanie wygórowanej buty pruskiej. Król Wilhelm chce w Tuileryach pokój dyktować, a Francuzi znowu nie chcą i słyszeć o poniżającym pokoju, skoro nie braknie im jeszcze środków do wypędzenia najezdników krzyżackich.

Niepodobna oznaczyć dokładnie cyfry przedstawiającej stan armii zgromadzonej nad Loirą. Dotąd zebrało się tam już niezawodnie około 70.000 żołnierzy. Tyle bowiem wynoszą pościągane w to miejsce załogi z różnych miast i twierdz Francyi wraz z resztką armii Mac-Mahona. Niebawem armia ta wzróść może do imponującej potęgi, skoro przywiezione zostaną wojska francuzkie z prowincyi afrykańskich, dokąd już przed kilku dniami wysłano znaczną liczbę okrętów transportowych.

Metz jest dotąd ciągle jeszcze widownią krwawych walk. Bazaine stacza tam zacięte bitwy, a przynajmniej ciągle alarmuje i wyniszcza armię księcia Fryderyka Karola. Jeżeli bióro Wolffa dotąd ani o jednej potyczce nie doniosło, to mamy najsilniejsze przekonanie, że Prusakom pod Metz bardzo nieszczęśliwie się wiedzie. Zaraz po owej zaciętej 36godzinnej bitwie stoczonej równocześnie z nieszczęsną katastrofą pod Sedan uderzył marszałek Bazaine nazajutrz na Prusaków. Korespondent prusofilskiej starej *Pressy* daje opis tej bitwy, zaręcza oczywiście, że Francuzi trzy razy większe straty ponieśli niż Prusacy, ale na samym końcu swego sprawozdania zdradza się fatalnie, mówiąc: „Tym razem nie znajdowaliśmy się w takiem położeniu, byśmy mogli byli ścigać Francuzów. Dlatego też nie wzięliśmy dużo jeńców“. Zdanie to pisane w obrzydliwym żargonie pruskiej kłamliwości przełożone na język ludzi uczciwych i prawdomownych tak właściwie opiewa: Francuzi wytrzepawszy nas dobrze wrócili do twierdzy, a my jako pobici nie ruszaliśmy się z miejsca.

MISTYFIKACYA

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

II.

Roman do Adolfa.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz po południu zostawiłem moją kartę u pp. W., a po siódmej godzinie wieczorem udałem się do nich na wieczór. Dochodząc ujrzałem okna oświecone w pałacu zkąd wniosłem, że zapewne dosyć osób zastanę. Przyszedłem za wcześnie; w pierwszym salonie zastałem samego p. W. w staranniejszej, chociaż niezbyt wyszukanej toalecie, z nieodstępnym cygarem w ustach.

— A... Szanownego Pana! witam, witam — zawołał, serdecznie ściskając dłoń moją.

Chwilkę rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych; na dłuższą rozmowę niestało nam czasu, bo niebawem drzwi się otwarły i weszła panna Eliza z matką. Wkrótce też salony gośćmi napełniać się poczęły. Dowiedziałem się, że to był dzień imienin pani W. i z tego powodu chociaż zaraz po przyjeździe czuły jej małżonek dał wieczorek tańcujący. Anonsowano z kolei hrabiego i hrabinę Z., księztwa L., księcia C., a ja truchlałem by nie przyszła kolej na hr. D. mego kuzyna, mieszkającego w Warszawie, któryby pewno nie dał mi mego planu przyprowadzić do skutku. Na szczęście ta obawa była płonną; mój gadatliwy kuzynek nie był na liście zaproszonych. W parę minut byłem zaznajomiony przez ugrzecznionego p. W. z całem towarzystwem warszawskiem; nie mięszając się wszakże pomiędzy gości, usiadłem na uboczu, chcąc rozpoznać pozycyę moją jako przyszłego konkurenta p. Elizy. Zauważałem od razu, że rywalów mam dosyć. Młodzi otaczali ją rojem, a byli między nimi przyjemni, przystojni i dystyngowani, z pięknem imieniem i niemniej pewno pięknym majątkiem; była chwila kiedym chciał odstąpić już od mego planu i jako im równy stanąć w szeregach otwartych konkurentów do ręki p. Elizy; ale wkrótce wyłajawszy siebie w duchu za słabość charakteru, a przytem podsyciwszy moją miłość własną głębokiem uznaniem mojej niezaprzeczonej nad całą tą młodzieżą wyższości umysłowej i moralnej, postanowiłem co najrychlej wyspowiadać się przed p. Elizą i jej rodzicami z posiadania niedystyngowanej figi w kieszeni i tem uniemożebnić sobie cofnięcie mego zamiaru. Uzbrojony tedy pancerzem miłości własnej, która mi kazała wierzyć, że nawet jeżeli pod względem majątku niższym się okażę w oczach p. Elizy, zwycięztwo moje nad warszawskiemi lwami będzie niechybne, zbliżyłem się do niej. Tańce już się rozpoczęły. W chwili właśnie gdym się zbliżał do panny W., ks. S. porwał ją w szalony wir walca i mignął mi się przed oczami jak meteor, spoglądnąwszy na mnie z wyrazem szyderstwa i tryumfu, tak mi się przynajmniej wydało. Panna Eliza pochyliła ku niemu jasnowłosą swą główkę i słuchając jego szeptów śmiała się tak serdecznie, tak była tą rozmową i tańcem zajęta, jakby na całym szerokim świecie była ona tylko i książę S. — Byłem zły — ale niestety, złość moja postaci rzeczy zmienić nie mogła; zrobiłem przytem spostrzeżenie, że już podobno zaczynałem się kochać.

Nareszcie skończył się ten przebrzydły walc. Tą razą mogłem znaleźć miejsce obok p. Elizy.

— Pan nie tańczy? — zapytała.

— Walca nigdy.

— Dlaczego? to taki przyjemny taniec.

— Właśnie dlatego, że nazbyt przyjemny.

— To pan się umartwiasz.

— Nie pani; boję się tylko dostać zawrotu głowy.

— Czy pan czujesz skłonność do zawrotu?

— Nie doświadczałem go nigdy i dlatego ta nieznana choroba mnie trwoży.

— Bardzo pan ostrożny.

— W tym względzie aż nazbyt.

— Muszę więc pana ośmielić i... służę panu! — Grano znowu walca.

— A jeźli stracę przytomność? — spytałem.

— Biorę odpowiedzialność na siebie.

— W takim razie — ja służę pani.

(C. d. n.)

Bitwa ta oczywiście nie miała innego celu prócz ciągłego alarmowania i maltretowania Prusaków. Marszałek Bazaine wywiązuje się z tego zadania znakomicie. Po bitwie nawet, gdy wojsko jego odpoczywało, nie przestał niepokoić Prusaków w sposób bardzo dowcipny. Postawił bowiem pięć muzyk pułkowych przed twierdzą i kazał im grać marsza. Prusacy pewni byli, że Francuzi gotują się do ataku i stali długi czas pod bronią wśród okropnego znużenia i nie małej trwogi. A Francuzi tymczasem odpoczywali najspokojniej.

Według doniesień telegramów giełdowych marszałek Bazaine miał w sobotę uderzyć całą siłą na Prusaków, przełamać ich szeregi i wyruszyć na południe ku Lugdunowi. Wiadomości tej nie dowierzamy oczywiście dotąd, dopóki nie potwierdzą się inne telegramy. Ale mimo to pogłoska ta nie jest tak zupełnie nieprawdopodobną, gdyż armia pruska oblęgająca Metz jest nadzwyczajnie osłabioną ciągłemi walkami i znacznym ubytkiem wojska, które ściągnięto do głównej armii pod Paryż. W każdym razie pogłoska ta jest o tyle przynajmniej prawdziwą, że marszałek Bazaine alarmował znowu Prusaków w sobotę.

W Laon wysadzono w powietrze cytadelę wraz z głównym sztabem pruskim i kilkuset Prusakami. Nie wiemy jeszcze, czy był to sztab króla, królewicza czy tylko sztab jednego korpusu pruskiego. Najprawdopodobniej jednakże okropny ten cios spotkał wielkiego księcia meklemburgskiego, który, jak doniósł telegram, wezwał był przed kilku dniami twierdzę w Laon do kapitulacyi grożąc jej bombardowaniem. Komendant nie mogąc się bronić oddał twierdzę — ale w gruzach, które śmiertelnym całunem pokryły wraz z nim i trupy tysiąca najezdników. Jestto nowy dowód wielkiego heroizmu, którego klęski i niepowodzenia ani złamać ani ugiąć nie potrafiły. Jesteśmy pewni, że tak postąpiliby sobie komendanci twierdz w Metz, Strassburgu, Toul, Bitche i Phalzburgu. Komendanci tych twierdz w obecnej wojnie złożyli już nie jeden dowód nadzwyczajnej waleczności i podniosłego heroizmu.

Już wreszcie i biuletyny pruskie wspominają o oddziałach wolnych strzelców, którzy na tyłach wojsk niemieckich prowadzą partyzantkę bardzo zręcznie, gdyż w kilku miejscach przerwali komunikacyę pruską i zabrali żywność nieprzyjaciela.

Korespondent *Times* opisuje w następujący sposób sceny poprzedzające kapitulacyę pod Sedan:

„Oficer wysłany do jenerała Moltke, znalazł go na naradzie. Oficerem tym był jenerał Reille, niegdyś służbowy oficer królewski w Compiegne. Przynosił on list cesarza do króla pruskiego, pisany na poczekaniu. Oto jego słowa: „Mój bracie — nie mogąc umrzeć na czele mojej armii, składam moją szpadę Waszej królewskiej Mości“. — List ten bezzwłocznie zaniesiono do króla. Odpowiedź była grzeczna i stanowcza. Jenerał Wimpffen został zawiadomiony o warunkach, według których ma być wydane Prusakom całe wojsko, działa, konie i materyał. Dowódca armii francuzkiej oświadczył, iż woli zginąć, aniżeli podpisać tak haniebną kapitulacyę. Wahanie, które nastąpiło po tem oświadczeniu, nie posłużyło do niczego. Jedna noc zastanowienia i widok przygotowań, robionych przez nieprzyjaciela dla opanowania tego, co z armii pozostało, przekonały, iż nie ma co odpowiadać bezwzględną odmową. Zrana, gdy cesarz po niespokojnej nocy ujrzał dokoła miasta las wojska i przygotowania do strasznego bombardowania, powziął stanowczą decyzyę. Zobaczy się z królem i będzie się starał otrzymać od niego niejakie złagodzenie warunków. Wziąwszy z sobą kilku oficerów konnego orszaku, wyjechał z Sedan w zakrytym powozie. Hrabia Bismark był jeszcze w łóżku w Donchery, gdy przedstawił mu się oficer z uwiadomieniem, iż przybył cesarz i chce widzieć się z królem. Hr. Bismark ubrał się co prędzej i wyszedł do cesarza. Spotkał go w drodze i przyjął z odkrytą głową. Gdy cesarz wzywał go, by nałożył kaszkiet, odpowiedział:

— Sire, przyjmuję Waszą ces. Mość, jakbym przyjmował mego królewskiego pana!

Przypadkiem, koło miejsca, gdzie nastąpiło spotkanie, o kilka zaledwie metrów, znajdowała się licha chatka, zamieszkana przez pewnego tkacza. Hr. Bismark wszedł tam. Wnętrze było wcale nie ponętne. Poszedł po schodach na górę i przekonał się, że całe piętro zajęte było przez warstat i materyał tkacki. Zszedł na dół i znalazł cesarza siedzącego na dworze na kamieniu. Wyniesiono z domu dwa krzesła. Cesarz i hrabia siedli; ten ostatni po lewej stronie. Oficerowie orszaku stali w oddaleniu na niewielkim wzgórku porosłym trawą. Rozmowa toczyła się wyłącznie o warunkach głównych poddania. Ponieważ hr. Bismark powtórzył je że wszelką szczerością, nie masz przeto wątpliwości, że będzie wkrótce znaną i przejdzie do historyi. Głównym punktem jest otrzymanie pokoju. Ale o ile dotyczyła cesarza, hrabia nie mógł dać żadnego zapewnienia.

„Cesarz powiedział, że nie ma władzy; że nie może wchodzić w układy co do pokoju ani dawać rozkazów wojsku ani Bazainowi, i że władza przeszła do cesarzowej jako rejentki Francyi. Z nią zatem i z jej ministrami, jak mówił cesarz, mają być prowadzone układy.

„Natenczas hr. Bismark zrobił uwagę, iż bezużytecznem jest mówić dalej o sprawach politycznych i nie masz potrzeby widzenia się z królem.

„Cesarz wynurzył życzenie osobistego widzenia się z królem, ale hr. Bismark oświadczył, iż niepodobna uczynić zadość J. c. Mości przed podpisaniem kapitulacyi. Wtedy, ponieważ rozmowa poczynała przybierać ton niebezpieczny, a położenie było obustronnie trudne, więc skończyła się.

„Następnie hr. Bismark udał się do króla, a cesarz oddalił się na naradę ze swymi oficerami. Była to chwila uroczysta.

„Załoga w Sedan wściekała się na myśl o kapitulacyi ale ze wszystkich stron widać było baterye gotowe do bombardowania miasta. Znajdowało się tam około 600 dział, zagrażających miastu, które mogło im przeciwstawić tylko stare armaty i artyleryę polową zdezorganizowaną — nie mogło przeto opierać się.

„Gdyby walka trwała dłużej, wojska francuzkie byłyby poprostu wytępione.

„Rozpoczęto zatem znowu układy o poddaniu się i w końcu król pruski przystał na modyfikacye, proponowane przez Francuzów, według których oficerowie zachować mają swe szpady i będą uwolnieni na słowo.

„O godzinie 11 minut 35 kapitulacya została podpisana.

„Gdy wszystko to zostało ułożone, król pruski widział się z cesarzem jako ze swoim więźniem w lasku na pochyłości ku Meuse. W niewielkiej odległości od Sedan, na drugim brzegu rzeki wznosi się piękny dom wiejski, zbudowany w guście staroświeckiego zamku, ale nowej konstrukcyi. O drugiej godzinie, król, w orszaku gwardyi i kirasyerów, w towarzystwie królewicza i wielu wyższych oficerów udał się tam i przyjął cesarza, który przybył ze swymi oficerami i orszakiem. Osoby świty cesarskiej ustawiły się w alei naprzeciw pruskich kirasyerów.

„Król i cesarz udali się do gabinetu obok salonu, i z daleka widzieć można było dwóch monarchów zajętych poważną rozmową. Po jej ukończeniu cesarz przez kilka minut rozmawiał z królewiczem pruskim, przyczem okazał żywe wzruszenie, przytaczając słowa powiedziane przez króla. Głównie chodziło cesarzowi o to, by go nie widzieli właśni jego żołnierze. Wynikiem tej rozmowy było, iż cesarz chcąc uniknąć niewłaściwości, doznał wielkiego upokorzenia, gdy bowiem należało zmienić kierunek jego drogi dla uniknienia Sedanu, musiał cesarz przechodzić przed szeregami armii pruskiej.

Dalej donosi tenże sam korespondent z Donchery:

„Cesarz, jeniec wojenny, przejeżdżał pod memi oknami. Deszcz pada ulewny. Orszak poprzedza oddział huzarów w wielkich mundurach. Za nimi jedzie cesarz w powozie. Ma kepi i mały mundur jeneralski, z gwiazdą legii honorowej na piersiach. Twarz jego wyraża nadzwyczajne znużenie; oczy są podsiniałe. Zajmuje go to, co widzi, gdyż powitał jednego Anglika, który nadbiegł, by go zobaczyć i zdjął kapelusz. Obok niego siedzi oficer francuzki, zdaje się Achilles Murat. Konie wiozące go godne są stajni cesarskiej. Dwaj pocztylioni byli tak świetni, jakby mogli być w alejach Saint-Cloud podczas deszczu.

„Powóz zatrzymuje się na chwilę i kuryer mój popatrzywszy na cesarza, mówi: „Jakaż zmiana, nawet uwzględniając lata, zaszła w tych rysach od dnia, w którym książę Ludwik mieszkał w moim domu w Londynie, przed zamieszkaniem przy Kingstreet“. Cesarz trzymał rękę przy wąsach, jak zwykle wyszwarcowanych i z ostremi szpicami, ale nie widać w nim było żadnego śladu wzruszenia, którremu uległ wczoraj podczas rozmowy z królewiczem pruskim o życzliwości króla. W owej chwili widziano jak obcierał sobie łzę rękawiczką.

„Za cesarskim powozem jechał szaraban, w którym znajdowali się oficerowie francuzcy i prusey, a między nimi jenerał Boylu i książę de Limers, którym polecono towarzyszyć cesarzowi. Następnie jechało do dwunastu szarabanów z oficerami, a z tyłu oficerowie francuzcy konno.

„Oddział huzarów zamykał orszak“.

O straszliwym widoku pobojowiska pisze tak jeden z korespondentów:

„Nigdy oko ludzkie nie widziało nic szkaradniejszego jak obraz wojny dokoła Sedan. Wystawić sobie masy szmat sukiennych koło rannych posklejane krwią i mózgiem i podziurawione kośćmi ludzkiemi; ciała bez głów, nogi bez tułowów, wnętrzności wszędzie rozsiane, trupy we wszystkich położeniach, mięso, kości, ubiory razem w masę zbicie, jak gdyby wyszły z moździerza i to na przestrzeni wielu mil rozsiane bez przerwy, i jeszcze, pomimo wszelkich wysileń wyobraźni, będziecie mieli pojęcie dalekie od rzeczywistości o tej ogromnej rzeźni.

„Żadne senne przywidzenie nie może być okropniejszem.

„Nieraz zdarzyło mi się widzieć dwa nieżywe konie leżące w całej uprzęży, zabite jednym i tym samym strzałem. Często widziałem czterech, pięciu lub sześciu ludzi z tyluż końmi zabitych pęknięciem jednego granatu, wszyscy leżeli kołem, z nogami do środka, a każdy miał głowę lub piers rozstrzaskaną; dokoła na przestrzeni może stu metrów nie było żadnego trupa. Ciekawem fenomenem i nie wytłumaczonym zarazem jest czarna barwa twarzy wszystkich tych trupów. Rozkład nie daje się dostrzegać, bo śmierć datuje się dopiero od wczoraj. Druga okoliczność, która mię zastanowiła, to wyraz przerażenia, który dostrzegłem na niejednej twarzy. Śmierć od bagneta jest ciężka, ci którzy padli od żelaza, z oczami wytrzeszczonemi, otwartemi ustami i wysuniętym językiem mają w twarzy wyraz największej boleści. Kula karabinowa, przeciwnie, nagle odbierając życie, nie zdaje się sprawiać wielkiego bolu. Rysy zachowują spokój, czasami nawet można widzieć uśmiech na ustach. Ale zawsze na polu bitwy, pomiędzy trupami nie pokaleczonemi przeważnie dostrzegać się daje przerażenie i ciężkie niezmierne konanie.

Król pruski przesłał następujący list do królowej z Vendresse na południe od Sedanu w d. 3. września:

Znasz z moich telegramów cały obszar wielkiego historycznego wypadku, który świeżo zaszedł. Wydaje się on marzeniem, chociaż od godziny do godziny patrzyło się na jego rozwój.

Zważywszy, że po wielkiej szczęśliwej wojnie, w ciągu panowania mego nic już pełniejszego sławy spodziewać się nie mogłem, a dziś widzę ten akt historyczny spełniony, korzę się przed Bogiem, który mnie, armię moją i sprzymierzeńców moich wybrał, aby spełnić to co się stało i naznaczył nas narzędziami swej woli. W tym duchu pojmuję tylko to dzieło, aby w pokorze wielbić zrządzenie Boga i jego łaskę.

Teraz skreślę obraz bitwy i jej następstwa w ścisłem skróceniu.

Armia weszła wieczorem 31. sierpnia i 1. września na przeznaczone stanowiska w około Sedanu. Bawarczycy zajmowali lewe skrzydło pod Bazeilles nad Meuzą, obok Sasi ku Moncelle i Daigny; gwardye maszerowały jeszcze ku Givonne, 5ty i 11ty korpus ku St. Menges do Douchery nie było żadnego korpusu, stali atoli w tem miejscu Wirtembercycy, którzy zasłaniali tyły od wycieczek z Mezières. Dywizya kawaleryi hr. Stolberga tworzyła w dolinie pod Douchery prawe skrzydło. Na froncie ku Sedanowi stała reszta Bawarczyków.

Walka rozpoczęła się mimo gęstej mgły pod Bazeilles już wcześnie z rana, i zwolna rozwinął się nader żywy bój, w którym trzeba było zdobywać dom po domu, co prawie cały dzień trwało, i w którym dywizya erfurcka Schölara (z rezerwy 11ty korpus) wziąć musiała udział. Gdy o godz. 8mej z rana na na froncie pod Sedan przybyłem, rozpoczęła właśnie wielka bateryą swój ogień przeciw fortyfikacyom. Na wszystkich punktach zawrzała gwałtowna walka działowa, trwająca długie godziny, podczas której zdobywaliśmy coraz więcej terenu. Wspomnione wsie wzięte zostały.

Bardzo głęboko wyszczerbione parowy z lasami utrudniały pochód piechoty i sprzyjały obronie. Wsie Illy i Floing zostały wzięte i zwolna coraz bardziej ścieśniał się obwód ognia około Sedanu. Wspaniały to był widok z pozycyi naszej na dominującej wyżynie po za wspomnioną bateryą nieco naprzód na prawo od wsi Frenois, powyżej Pt. Torcy. Żywy opór nieprzyjaciela zaczął wolnieć, co poznać mogliśmy po rozproszonych batalionach, które szybko z lasu i wsi wracały.

Kawalerya usiłowała uderzyć na kilka batalionów 5go korpusu, które wyborną zachowały postawę. Kawalerya przeleciała wskróś przez odstępy batalionów, zwróciła się tą samą drogą, co się trzechkrotnie ze strony rozmaitych pułków powtarzało, tak że pole zasłane było trupami i końmi, co z naszego stanowiska dokładnie widzieć mogliśmy. Nie mogłem się jeszcze dowiedzieć numeru tego dzielnego pułku.

Gdy się odwrót nieprzyjaciela w wielu punktach zamieniał w ucieczkę i wszystka piechota, kawalerya i artylerya cisnęła się do miasta i najbliższej jego okolicy, lecz zawsze nie było jeszcze oznaki, że się nieprzyjaciel z rozpaczliwego tego położenia zamierza wydobyć kapitulacyą, nie pozostawało przeto nic innego, jak kazać wspomnionej bateryi bombardować miasto. Gdy w 20 prawie minut, w kilku miejscach wszczął się pożar, co obok wielu palących się wsi na całym obwodzie bitwy przerażające sprawiło wrażenie, kazałem działom zamilknąć i wysłałem podpułkownika Bronsart ze sztabu jeneralnego jako parlamentarza z białą chorągwią, aby armii i twierdzy zaproponował kapitulacyę. Spotkał się z nim właśnie oficer bawarski, który mi doniósł, że parlamentarz francuski z białą chorągwią zameldował się u bramy. Podpułkownik Bronsart został wpuszczony i na jego pytanie o naczelnego dowódcę, poprowadzony został przed Cesarza, który mu zaraz oddać chciał list do mnie. Ponieważ Cesarz zapytał jakie ma polecenie i otrzymawszy odpowiedź: „zawezwać armię i twierdzę do poddania się,“ odrzekł, że w tej mierze udać się ma do jenerała Wümpffena, który zastąpił właśnie w dowództwie rannego Mac-Mahona i że jeneralnego swego adjutanta Reille wyśle z listem do armii. Była godzina 7ma, gdy Reille i Bronsart przybyli do mnie. Ostatni przybył nieco pierwej i od niego dowiedzieliśmy się dopiero z pewnością, że Cesarz jest obecny.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie to przedewszystkiem na armię i na wszystkich zrobiło. Reille zeskoczył z konia i wręczył mi list swego Cesarza, dodając, że nie ma żadnych zresztą zleceń. Zanim jeszcze list otwarłem

rzekłem do niego: „Żądam jako pierwszy warunek, aby armia broń złożyła.“ List tak się zaczyna: *N'ayant pu mourir à la tête des mes troupes, je dépose mon épée à Votre Majesté*, wszystko inne zostawiając do mej woli. Odpowiedź moja była, że przykry mi jest sposób naszego spotkania i proszę o wysłanie pełnomocnika, aby zawrzeć kapitulacyę. Oddawszy list jenerałowi Reille, kilka słów przemówiłem do niego, jako dawnego znajomego i tak się zakończył ten akt. Umocowałem Moltkego do układów i poleciłem Bismarkowi, aby pozostał, gdyby przyszły pod rozstrzygnięcie kwestye polityczne; ruszyłem potem konno do mego powozu i udałem się tu, witany wszędzie w drodze pełnemi zapału okrzykami nadchodzących pociągów, które wszędzie śpiewały hymn narodowy. Było to wzruszające. Wszyscy zapalili światła, tak, że jechałem chwilę wśród improwizowanej illuminacyi. O godzinie 11tej przybyłem tu i spełniłem z otaczającemi mnie, toast za zdrowie armii, która taki rezultat wywalczyła.

Gdy z rana 2go nie otrzymałem jeszcze od Moltkego doniesienia o układach względem kapitulacyi, które się odbyć miały w Donchery, pojechałem według umowy na pole bitwy o 8mej z rana i spotkałem Moltkego, który wyszedłszy naprzeciw mnie, aby otrzymać moje zezwolenie na zaproponowaną kapitulacyę, rzekł mi zarazem, że Cesarz z rana o 5tej opuścił Sedan i przybył także do Donchery. Gdy zaraz ze mną mówić pragnął, a w pobliżu znajdował się zameczek z parkiem, obrałem miejsce to na spotkanie. O godzinie 10tej przybyłem na wyżyny przed Sedanem, o 12tej ukazali się Moltke i Bismark z dokonanem aktem kapitulacyi; o 1szej puściłem się z Fryderykiem w drogę z orszakiem konnej straży sztabowej. Wysiadłem przed zameczkiem, gdzie Cesarz wyszedł przeciwko mnie. Odwiedziny trwały kwandrans, obadwa byliśmy bardzo wzruszeni tem spotkaniem się. Czego doznałem, widziawszy jeszcze przed trzema laty Napoleona u szczytu swej potęgi, opisać nie mogę.

Po tem spotkaniu objechałem konno od wpół do 3ciej do wpół do ósmej całą armię pod Sedanem.

Przyjęcia wojsk, ujrzenia zdziesiątkowanego korpusu gwardyi, wszystkiego tego dziś ci opisać nie mogę; głęboko byłem wzruszony tylu dowodami miłości i poświęcenia.

Bądź zdrowa dodaję z wzruszonem sercem w końcu takiego listu. *Wilhelm.*

Z korespondencyi do *Neue Freie Presse* wyjmujemy opis jednego ustępu walki pod Sedan. Korespondent tak pisze:

W chwili kiedy saskie i bawarskie baterye otworzyły ogień, byłem jeszcze w Bazeille, lecz jak tylko usłyszałem kanonadę, pospieszyłem naprzód. Udałem się do bawarskiej bateryi i ztąd mogłem doskonale obserwować ruchy saskiej i bawarskiej piechoty. Sasi mieli podwójną korzyść: raz że byli zakryci krzakami, a po drugie, że posuwali się ku flance Francuzów, gdy Bawarowie niemal nagim terenem nacierali frontem na naszpikowane armatami i kartaczownicami wzgórze. Bawarowie strzelali ze swoich dział nadzwyczaj żywo. Zdawało mi się, że stanąwszy przy bawarskiej bateryi, nie bardzo się narażę, bo kule szaspotów nie dosięgały tak daleko, a armatami nie odpowiadano nam także zbyt szybko, zawiodłem się jednak fatalnie i w skutek tego błędu wpadłem potem w piekielny ambaras.

Gdy bawarskie i saskie baterye żywo grały, posuwała się saska i pruska piechota szybko naprzód, prawie bez wielkich przeszkód, ostrzeliwana tylko z lekka szaspotami i gdzieniegdzie jakim granatem. Już nam się zdawało, że znużeni walką cofnęli się już Francuzi za wzgórza, pozostawiając dywizyę dla zamaskowania odwrotu. Biedaczyska Bawarowie podeszli już na 600 kroków, aż tu raptem przyjęto ich straszliwym gradem kul. Rrr — rrr — rrr — huczało ciągle; były to kartaczownice, poparte szalonym ogniem szaspotów. Biedne Bawary padali jak muchy, a resztki musiały uciekać, gonione przez Francuzów, którzy uznali tę chwilę za stosowną do wyjścia ze swoich zakrytych stanowisk do ataku. I artylerya francuska rozpoczęła ciężki ogień — ciągle to nam posyłała kule, to sypała granatami między bawarską piechotę.

Nasza artylerya nie wiedziała w tym krytycznym momencie na kogo strzelać: czy na francuskie baterye, czy na rozmaite oddziały francuskiej piechoty, które coraz bliżej nas były. Chociaż zwijano się żwawo ze strzelaniem, to trzy baterye było przecież za mało na to wszystko.

Piechota nieprzyjacielska zbliżyła się tak mocno, że już nas i szaspoty poczęły dosięgać. Wtedy wykonano szturm formalny na naszą bawarską bateryę. Francuzi uparli się na to, aby nam wystrzelać konie i ludzi, żeby armaty nie mogły być uprowadzone. Ja nie miałem nic lepszego do zrobienia jak położyć się plackiem w jakąś fosę pobliską, bo nawet uciekać było niebezpiecznie, taki gęsty był grad kul Ale zawiodłem się, kiedy sądziłem, że tam bezpiecznie przeczekam, bo za chwilę zakomenderowano do odwrotu. Zerwałem się jak oparzony, wgramoliłem się na armatę i na łeb na szyję zlecieliśmy ku Masie.

Zdaje mi się, że w sposób bardzo podobny do tego podróżuje się do piekła — dziwno mi było, kiedym się znalazł na dole, że moje członki trzymały się jeszcze kupy, że nie otrzymałem żadnego postrzału z tyłu. Francuska piechota nie dotarła nawet dalej; wpadła w prawą linię ogniową saskiej artyleryi, więc ostrzeliwano ją z boku, a oprócz tego naparły na nią dwa świeże pułki: jeden saski i jeden bawarski. Temi siłami zmuszono ją do cofnięcia się. Saska artylerya posunęła się trochę naprzód, dodano jej trzy nowe baterye, tak, że grało całych pięć bateryj, i spora część cofających się Francuzów legła pod ich ogniem na polu. Gdy jednak Francuzi dosięgli linie swoich kartaczownic, stanęli jak murem, i nadeszło południe, zanim udało się zmusić ich do cofnięcia się ku górze. Gdy to uskuteczniono, zajechały przed centrum cztery baterye bawarskie. Sasi dodali do tego jeszcze dwie swoich i to znacznie bliżej od francuskich pozycyj, tak że od 12. do 2giej z południa ograniczyła się bitwa na kanonadzie, prowadzonej wprawdzie na wielką skalę, ale prawdę powiedziawszy, nie bardzo szkodliwej dla obu stron.

O pół do 3. weszły na arenę boju dwa pruskie korpusy. Pięć ich pułków ruszyło na stojącą w lesie piechotę francuską; trwało trzy godzin, zanim dosięgły brzeg lasu.— Działa umilkły tymczasem, lecz za to karabinami pukano z lasu nadzwyczaj szybko ze dwie godzin, — musiano tam walczyć straszliwie. Miałem wielką ochotę zobaczyć, jak wyglądało miajsce tej leśnej walki, ale gwizdało ztamtąd tyle kul, że zdawało mi się to przecież rzeczą zanadto ryzykowną, pakować się między taką masę strzałów.

O 5tej wróciłem się ku Monville i Moncelle parowem, ciągnącym się ztąd na północ przez Daigny i Givonne. Nie natrafiłem tam nigdzie na walczących, cały jar zapchany był jednak wojskiem maszerującem naprzód: huzarami, dragonami, kirasyerami i ułanami — razem ze 30.000 ludzi, z 10.000 piechoty i 10 do 12 bateryj pruskiej artyleryi polnej.

W Givonne dowiedziałem się i widziałem to później, że o godz. 6. miało być uskutecznione połączenie prawego skrzydła pruskiej linii bojowej z lewem skrzydłem, t. j. zupełne opasanie armii francuskiej, aby ją wziąć w niewolę.

W Daigny spotkałem także dwie długie kolumny francuskich jeńców. Mogło ich tam być ze 4.000 — po największej części piechota liniowa. W Givonne był wielki plac jarmarczny zapełniony francuskimi jeńcami, a na gościńcu belgijskim napotkałem znowu pięć długich kolumn. Po największej części pochodziły te tłumy jeńców ze szturmów na wzgórza, i z owej walki w lesie. Zawsze otaczano Francuzów tak przeważnemi siłami, że odcinano ich od masy armii i brano w niewolę. Wielu żołnierzom sprzykrzyła się już zresztą oczewiście bezcelowa rzeź.

Nim opuściłem plac boju w Bazeilles i Moncelle, spotkałem komendanta I. korpusu bawarskiej armii, jenerała Taun, który ze świtą oglądał plac boju. Poczciwy jeneralisko mocno był uradowany zwycięztwem, ale biadał przytem nad stratami, jakie przy tem poniósł.

— A co panie, — zawołał na mnie — kontenteś pan z nas? Coś tam pan dziś popisał? Ale cóż z tego — dodał po chwili — kiedy połowy moich ludzi nie mam, połowa korpusu tu leży!... i wskazał smutnie na pokryte trupami pole.

Wybaczcie mi, że nie będę opisywał, jak wyglądał plac boju — zawsze to jednakowy, nie do opisania okropny widok: tysiące trupów we wszystkich możliwych pozycyach, ciała poszarpane między martwemi i rannemi końmi, ludzie tarzający się we krwi własnej i w potokach krwi obcej, okropnie wytrzeszczone oczy trupów, i złamany wzrok konających, jęki i konwulsyjne wzroki — wszystko to przejmuje straszliwą grozą...

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Mimo pogłosek, szerzonych przez niektóre dzienniki o ponownem odroczeniu Rady państwa, zebrać się ma takowa nieodwołalnie 15 września (we czwartek) a uroczyste zagajenie jej mową cesarską nastąpi dnia 17 (w sobotę).

W sejmie czeskim dotąd rzeczy nie wzięły pomyślniejszego obrotu. Tak większość obecna (stronnictwo czeskie) jak mniejszość (Niemcy) ogłosiły projekta adresu.

„Porównywając powiada *Czas* projekt adresu stronnictwa czeskiego, z projektem wypracowanym przez Herbsta, widzimy, że obadwa stronnictwa zajmują te same co dawniej stanowiska skrajne, całkiem sobie sprzeczne i wzajemnie się wykluczające. Podnieść można także i tę okoliczność, iż obadwa stronnictwa postawiły na czele swojem dwóch najzaciętszych przywódzców Dra Riegera i Dra Herbsta. Trudność przeto rozwiązania kwestyi czeskiej jeżeli się nie zwiększyła, to z pewnością jest tak wielką jak była dawniej.“

Sejm przyjął adres większości. Na pierwszą wiadomość o tem, nadeszły następujące telegramy:

Wiedeń d. 10. września. Sejm czeski przyjął adres większości. Nie rozwiązano go jednak, lecz jedynie odroczono. Rokowania trwają dalej. Gdyby adres wręczyła deputacya, cesarz ją przyjmie. W odpowiedzi na adres spodziewają się inicyatywy od korony nowego zbliżenia się (*Entgegenkommens*) szczęśliwego zwrotu.

Wiedeń d. 10. września. W kołach deputowanych mówią, iż ministerstwo doradza koronie, przyjąć adres czeski, a w odpowiedzi wezwać raz jeszcze do obesłania Rady państwa. Gdyby większość odmówiła, wtedy rozwiązać sejm czeski.

Praga d. 10. września. Kardynał Schwarzenberg namawiał szlachtę czeską do obesłania Rady państwa, lecz nadaremnie.

Skład Rady państwa obliczają dzienniki w następujący sposób: „Stosunek liczebny autonomistów i wiernokonstytucyjnych w Reichsracie (bez Czechów) będzie prawie zupełnie równy, a mianowicie: wierno-konstytucyjnych 18 z dolnej Austryi (z tych kilku wątpliwych), 7 z górnej Austryi, 3 z Solnogrodu, 10 z Styryi, 5 z Karyntyi, 16 z Morawy, 6 z Szląska, razem 65; autonomistów: 38 z Galicyi, 5 z Bukowiny, 5 z Dalmacyi, 3 z Styryi, 3 z górnej Austryi, 6 z Krainy, 6 z Istryi, Gorycyi i Tryestu, 2 z Voraribergu, razem 68; Tyrol jeszcze nie wybrał; tu zdaje się wyjdzie z urny wyborczej 2 wiernokonstytucyjnych i 6 autonomistów, tak iż będzie około 74 autonomistów przeciwko 67 wiernokonstytucyjnym.“ *Nowej Pressie* stosunek taki bardzo nie na rękę, bo ona, co tak hałaśliwie się domagała pospiesznego zwołania Rady państwa, nagle przemawia za jej odroczeniem, aż i królestwo czeskie będzie reprezentowane.

Lipska *Deutsche Allg. Ztg.* doniosła z Wiednia, a z niej przeszło do innych dzienników, że p. Klaczko pobiera jeszcze płacę radcy dworu z funduszu dyspozycyjnego, tudzież, że w drodze „łaski“ pozostawiono mu tytuł dawnego jego urzędu. Na to odpowiada *Warrens Correspondenz* „że z wystąpieniem tego pana ze służby rządowej ustała natychmiast jego płaca.“

O stanowisku zaś monarchii austryackiej w obec wypadków obecnych pisze *Warrens Correspondenz*: „Drugie cesarstwo upadło we Francyi a w jego miejsce ogłoszoną została republika. Przyszłość poda sąd historyczny o dzisiejszych wypadkach i osobach, przez które wypadki dokonane zostały. Terazniejszość ma trudne zadanie zajęcia stosownej pozycyi, w obec tych nowych władz. I Austrya także uznaje zasadę, że francuski naród może dyktować najwyższe prawo dla swego własnego rządu a ambasador austryacki w Paryżu otrzymał polecenie, by z każdym rządem, który sobie Francya obierze, utrzymywał stosunki międzynarodowe. „Zewnętrzna polityka Austryi została niejednokrotnie przez niemieckie dzienniki niewłaściwie ocenioną, co w niejednym wypadku jest dziełem tendencyi. Starano się przypisywać wiedeńskiemu gabinetowi separatystyczną politykę wyróżniającą się od dążności przypisywanych innym europejskim mocarstwom. Wszystkie te rozsiewane pogłoski pochodzą albo z fantazyi ich autorów albo wynikają z chęci wywołania nieuzasadnionej nienawiści, przeciw przychylnej i ostrożnej polityce. Rząd austryacki nie zrobił w obec wielkiej wojny żadnego kroku, któryby go odłączał od innych mocarstw. Rząd włożył na siebie bierność, która może silniej jest namarkowaną, niżeli neutralność innych mocarstw. Ta wielka bierność nie wynikła z obojętności na klęski, które wojna krwawa sprowadza na dotknięte nią wielkie narody a które nie oszczędzają nawet zupełnie sąsiednich w pokoju żyjących narodów. Zdaje się jednak, że nie nadeszła jeszcze chwila, w której wojujące strony życzyćby sobie mogły pośrednictwa. Gdyby nadeszła ta chwila, Austrya wystąpiłaby ze swego dotychczasowego stanowiska tylko wspólnie z innemi mocarstwami europejskiemi i niezawodnie tylko zgodnie z temi mocarstwami. Niektóre zagraniczne dzienniki z powodu wrzekomego zbrojenia się Austryi zrobiły zbyteczny alarm. Każdy, kto tylko cokolwiek zna to zbrojenie, wie, że ograniczyło się tylko na zakupnie koni, które po ukończeniu nie doszło do stopy pokojowej. Żadne mocarstwo europejskie nie zredukowało tak znacznie swej armii jak Austrya. Powołani rezerwiści wystarczają zaledwie dla doglądania tej miernie podwyższonej liczby koni. Doniesienia o uskutecznionem lub zamierzonem ustawieniu wojska na granicach Austryi można spokojnie zaliczyć do bajek.“

Francya. Urzędownie uznaną została już dotad rzeczpospolita francuska przez Szwajcaryę, Hiszpanię i Stany Amerykańskie. Rząd Wiktora Emanuela polecił posłowi Nigra wejść w „sympatyczne“ stosunki z rzecząpospolitą. *Wiener Ztg.* zaś prostuje mylnie w dziennikach wiedeńskich podany telegram, jakoby ks. Metternich wyjechał z Paryża; nie opuścił on stolicy Francyi.

— Do Tours, miasta w południowej Francyi przenosi się ministeryum spraw zagranicznych i delegacya rządu, złożona z trzech członków, które w razie obsaczenia Paryża mają kierować obroną Francyi.

— Wychodźtwo polskie w Paryżu wysłało d. 5. b. m. deputacyę do francuskiego „Rządu obrony Narodowej“ (jest to urzędowa nazwa rządu prowizorycznego) z piśmiennem oświadczeniem gotowości wspierania go we wszystkich wypadkach.

— *Journal Officiel* ogłasza następujący dekret: „Obszerna korespondencya rodziny cesarskiej z licznemi tegoczesnemi osobistościami. została schwytana na granicy staraniem prefekta policyi. Korespondencya ta należy do historyi. Minister spraw wewnętrznych wyznacza komisyę z poleceniem, ażeby zebrała, ułożyła i przygotowała do ogłoszenia te ciekawe dokumenta: Kératry, prefekt policyi, prezydent. André Lavertujon, wiceprezydent. Estancelin, były deputowany. Gagneur, były deputowany. André Cochut. (Podp.) Minister spraw wewnętrznych *Gambetta*.“

— Jednym z wielkich błędów obecnego rządu francuskiego — powiada *Czas* — jest ryczałtowe niemal usunięcie

prefektów dawnych a powołanie nowych, nieznających po części stosunków miejscowych. W chwili, gdy należy skupiać wszystkie środki, osadzanie posad ludźmi nowymi, dla tego jedynie, że są politycznymi przyjaciółmi tych, którzy ich mianują, jest grzechem nie do darowania. Już *Constitutionnel* uskarza się na to, mówiąc, że rząd wprowadza dezorganizacyę władz, tworzy zamęt w administracyi i utrudnia obronę kraju.

Prusy. Pierwsze kroki nowego rządu we Francyi poczynają już sprawiać pewien ferment w Niemczech. Organa bismarkowskie rozpoczęły polemikę z okólnikiem Favra; południowo-niemiecka prasa liberalna chwali natomiast bardzo ten okólnik. Organa urzędowe i półurzędowe pruskie, otrzymały w dodatku polecenie, uważać więzionego Napoleona za legalnego reprezentanta Francyi, a uderzać przeciw nowemu składowi rzeczy; demokratyczne zaś dzienniki berlińskie sympatycznie witają republikę francuską, a na wezwanie internacyonalnej ligi do ludu niemieckiego, by ustąpił z ziemi francuskiej i podał braterską rękę wolnemu narodowi francuskiemu, odpowiedziało stowarzyszenie socyalno-demokratyczne robotników niemieckich protestem przeciw anneksyi Alzacyi i Lotaryngii, oraz żądaniem zawarcia pokoju. *Kreuzztg.* napada na *Zukunft* z powodu stanowiska wobec francuskiej rzeczypospolitej. Mówi, że francuska i niemiecka demokracya są solidarne pod względem kłamstwa. *Zukunft* umieściła wszakże list z Królewca, w którym czytamy: Przez usunięcie dynastyi napoleońskiej cel wojny został osiągnięty. Krwawy dramat powinienby zakończyć się; anneksyom należy dać pokój.

Praska *Politik* zamieszcza następujący telegram prywatny z Berlina, z d. 9. b. m., który podaje ważną, choć niepewną wiadomość: „Poseł północno-amerykański przy tutejszym dworze otrzymał dziś drogą telegraficzną wyraźne instrukcye, według których wzywa się rząd pruski, aby położył kres wojnie, jak skoro król dał zapewnienie, że prowadzi wojnę nie z ludem francuskim ale z cesarzem Napoleonem. Rząd Ameryki północnej nie może przyglądać się obojętnie dalszemu rozlewowi krwi, do którego Prusy zmuszają rząd, mający podobną konstytucyę do amerykańskiej. Poseł amerykański natychmiast zawiadomił hr. Eulenburga, tudzież podsekretarza stanu o treści swojej instrukcyi. Do króla wysłano zaraz do głównej kwatery kuryera. Wiadomość ta sdrawiła wielkie wrażenie w tutejszych sferach dyplomatycznych."

Z Kassel pisze *Hessische Morgen-Ztg.* z 6. września: „Cesarz Napoleon przybył wczoraj wieczorem o 9. godz., min. 50 nadzwyczajnym pociągiem z Giessen na stacyę kolei Wilhelmshöhe i udał się parokonnym powozem do zamku Wilhelmshöhe, gdzie zamieszkał w głównem skrzydle. Szesnastu dworzan i służba w liczbie około 40 osób przybędą późniejszym pociągiem nadzwyczajnym. Silny oddział piechoty ustawił się przed zamkiem i pomniejsze posterunki wzbraniały przystępu do niego. Żywimy nadzieję, że mieszkańcy Kasselu — jeśli już nie ze względu na osobę dostojnego jeńca, to ze względu na wyrażone życzenie naszego króla, który w mieszkańcu Wilhelmshöhe chce uczcić przedstawiciela wielkiego narodu — zachowają się pod każdym względem z godnością. Nie zapominajmy, że teraz oczy całej Europy na nas są zwrócone, a najmniejsze uchybienia i niezręczności mogą na szwank wystawić honor i sławę naszej ludności. Nasz król okazał nam największe zaufanie, przeznaczając piękny zamek Wilhelmshöhe na pomieszkanie mężowi, który nam tyle krzywd wyrządził, a jeszcze daleko więcej chciał wyrządzić. Okażmy się godnymi tego zaufania! — Jak słychać, ma być tylko najbliższe otoczenie zamku dla publiczności zamknięte. W mocy publiczności leży, powstrzymać dalsze ograniczenie w używaniu zakładów parkowych."

Rosya. Petersburg 11. września. *Journ. de St. Petersb.* występuje przeciw odezwie francuskiego stowarzyszenia demokratycznego do demokracyi niemieckiej i powiada, że pomysł „Zjednoczonych Stanów Europy" jest utopią.

Kronika.

— **Mianowania.** Jego c. i k. Apost. Mość raczył najwyższem postanowieniem z dnia 30. sierpnia b. r. mianować zwyczajnego profesora lwowskiego uniwersytetu dr. Gustawa Linker, zwyczajnym profesorem klasycznej filologii przy uniwersytecie w Pradze, a dr. Jana Wróbla, profesora uniwersytetu krakowskiego pozostającego w stanie rozporządzalności, zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu przy uniwersytecie lwowskim.

Jego c. i kr. Apostolska Mość raczył najwyższem postanowieniem z 1. września b. r. mianować profesora medyczno-chirurgicznego zakładu naukowego we Lwowie dr. Ferdynanda Weber, zwyczajnym profesorem położnictwa przy uniwersytecie w Pradze.

— **Z listu pruskiego żołnierza (Polaka)** podanego do redakcyi *Katolika* z *Mars la Tour* wyjmujemy następujący ustęp: „Zrobiliśmy tu dziwne spostrzeżenie, że Francuzi lubią Polaków i nas, co po polsku mówimy. Kiedy nienawidzą Niemców i nawet za wielkie pieniądze im nic przedać nie chcą, nas po polsku proszących ratują, czem mogą. Często od nich usłyszeć: „*le bon polone żan*," co znaczy: „dobry lud polski" („les bons polonais gens." Przyp. Redakcyi.) Najlepiej się mają, którzy między nami znają język francuski; takich wyprawiamy zwykle z pieniądzmi, aby dla nas zakupili, co potrzeba. Na podziwienie, że w ogóle nam służy zdrowie, chociaż żyjemy więcej na powietrzu, w deszczu i słocie, jak w nakrytych miejscach. Wielka bieda o papier, i wierzaj mi p. Redaktorze, że za kawałek lichego papieru, na którym piszę mój list, zapłaciłem 10 sgr. Proszę mi przysłać kilka arkuszy w pierwszym liście."

— **Polacy w Ameryce.** W Washingtonie wychodzi dziennik polski p. t. *Biały Orzeł*, którego najnowszy numer doszedł nas właśnie. Znajdujemy tam ciekawy opis bójki, która zaszła w Shomokin między Polakami a Niemcami w skutek sympatyi francuskich. Opis ten, pełen zabawnej choć nieco rubasznej werwy podajemy tu dosłownie.

„Gdzie tylko Niemiec nogą stąpnie to już twierdzi, że i tam jego ojczyzna. Tak więc też i nasi tu szurzą się okropnie a zwłaszcza teraz podczas wojny Prus z Francyą. Odbywają mityngi, zbierają składki na rannych i wdowy i radzą pewnie, jakby to choć pieszo iść do Europy po jaki nowy Faterland, rozdrapać jaką drugą Polskę; a kończą jak zwykle na pohulance przy bajryszu i ten im dodaje o tyle ducha, że aż z innemi narodowościami zadzierają. A już co Polak, to im kością w gardle, nie mogą nigdzie strawić. To też napastują nas wciąż ażeby z nimi trzymać, że my Prusacy; a to nie prawda, bo my duszą i ciałem, kość z kości Polacy; chcą żeby z nimi bić na Francuza, którego my nie widzimy i chyba im przez bawara zęby wyszczerza. Co prawda to nie grzech, ale chociaż nam Erancuzisko nic dobrego nie zdziałał, ale nam też Polski nie rozkradł, i jest też tej samej wiary co i my, a więc mu też i więcej sprzyjamy. I o to tak na nas zawzięci, że w poniedziałek 8. t. m. o godzinie 10. w nocy, wracając Niemczyska z takiej pohulańczej narady natarli na jednego z naszych, co sobie spokojnie przed swym domem siedział i nuż go wyzywać i odgrażać, że oni Francuzów i Polaków zmarnują.

W sąsiedztwie tego wiarusa mieszka jeszcze 5ciu innych, którzy na takie wyzywania pobudzili się i radzili opilcom ażeby się rozeszli spać. Ci ale poszli jeszcze po więcej i dalej do Polaków się dobijać, tłuc im szyby i drzwi wywalać. Widząc jeden z naszych, że to nie przelewki, jak nie wyjdzie na ulicę i nie wrzaśnie: Wiara Polacy! bo my to nie chłopy! dalej hura!! Na taką też komendę jak się wzięło tych 5ciu do roboty, to i kije i pałki Niemcom nic nie pomogły, które ze sobą przynieśli; bo gdzie który Polak pięścią palnął, tam Niemiec fajt o ziemię i nie jeden z biedą po kwadransie wstał i zawlókł się do domu, a innych to musieli i poodnosić. Bitwa ta, 5ciu może na 60ciu, trwała od godziny 11ej do 3. z rana, ale Polacy wygrali i kiedy policya chciała się wziąść do uśmierzenia, to już doktorzy Niemcom zawijali mózgownice i plastrami dziury zalepiali ażeby im sieczka nie wyleciała.

Z Trewerton też tu Niemcy przejeżdżali do Europy na pomoc.

Proszę Orła, żeky to umieścił dla innych braci Polaków, ażeby wiedzieli, że umiemy honoru polskiego bronić, że nie zaczepiamy a zaczepieni nie damy się." J. M.

— (*X. R.*) **Z Grodeckiego.** W okolicy naszej zdarzyły się dwa wypadki tak charakterystyczne, że postanowiłem podać je do publicznej wiadomości.

Dnia 29. sierpnia b. r. około północy wybuchł ogień u jednego włościanina w Dobrostanach w powiecie gródeckim, i przy silnym wietrze zgorzało siedm zagród włościańskich ze wszystkiemi zasobami zwiezionego z pola zboża. Przyczyna pożaru okazuje, jak dalece namiętność posunąć się zdoła, gdy jej nie powstrzyma sumienie. Dwaj bracia włościanie we wsi wspomnionej pokłócili się, i młodszy brat oskarżył brata swego starszego w c. k. sądzie powiatowym, że u niego wiele skradzionych znajduje się rzeczy. Poszukiwanie sądowe dowiodło, że w samej rzeczy u wspomnionego włościanina wiele skradzionych rzeczy znaleziono. Ze złości podpala starszy brat zagrodę młodszego, a gdy płomienie objęły zabudowania młodszego brata, tenże domyśliwszy się że zemsta starszego brata sprowadziła na niego to nieszczęście, porywa publicznie zapalony snopek, rzuca go na dach domu brata starszego, przez co zajął się dom tegoż i wraz z innemi zabudowaniami zgorzał do szczętu. Winowajcy obydwaj już aresztowani i śledztwo się rozpoczęło.

Dnia 4. września b. r. w Mużyłowicach w powiecie mościskim, zdarzył się szczególny wypadek: Włościanin tamtejszy dość zamożny, mając nieco jeszcze zboża w polu niezwiezionego, gdy się zbierała chmura deszczowa, założywszy konie do drabiniastego woza, pojechał w wspomniony dzień, nie zważając że to niedziela w pole, zabrał na wóz zboże i przyjechawszy do domu zajechał do stodoły, gdy już silny deszcz padać zaczął, lecz zaledwie parę snopów złożył, uderza piorun w stodołę tuż obok niego, zapala ją, pożar rozszerza się i niszczy wszystkie zabudowania z całym dobytkiem.

— **Z Krakowskiego.** Dnia 25. sierpnia b. r. odbyła się w Bobrku konferencya roczna kapłanów dekanatu nowogórskiego. W liczbie czternastu zgromadzoni kapłani, po odprawieniu żałobnego nabożeństwa za zmarłych braci dekanatu, wysłuchali potem mszy św. de Spiritu Sto i przez WJks. Wojciecha Jemrego dziekana nowogórskiego i miejscowego plebana odprawionej. Poczem udano się na plebanię, gdzie zasiliwszy się, przystąpiono do samego aktu kongregacyi. Ks. dziekan jako przewodniczący zaintonował modlitwę de Spiritu St. Veni Sancte Spiritus i odmówił oracyę: Deus qui corda fidelium .. zagajając posiedzenie konferencyjne i ogłaszając takowe za otwarte. Wynurzywszy potem w krótkiej serdecznej przemowie radość z powodu zebrania się celem wspólnych narad — pociech wśród dzisiejszych czasów — oznajmił kondekanalnym zadowolnienie prześw. władzy dyec. z raportu odbytej konferencyi roku zeszłego, jakoteż to miłe przeświadczenie, że duchowieństwo dekanatu nowogórskiego z chlubą i zaszczytem wywiązuje się z powołania kapłańskiego.

Po tem zagajeniu konferencyi przystąpiono do odczytania odpowiedzi na przedłożone przez prześw. wikaryat apostolski krakow. następujących kwestyi:

1. Exponatur doctrina christiana de judicio temerario et suspicione. Assertiones firmentur argumentis e S. Scriptura et ratione petitis.

2. Explicetur uberius argumentisque probetur, utrum sacerdoti in nullo casu liceat revelare peccata, quae audivit in Confessione, nec non ad quae se extendat sigillum confessionis?

3. Exponatur accuratius, quae sint jura et officia beneficiatorum, quoad res temporales suorum beneficiorum?

Gdy drugą kwestyę dostatecznie umówiono udano się na obiad około godziny 2. popołudniu. Zasiadając do stołu w mieszkaniu ks. wikarego pomimowoli przypomniały się chwile życia seminaryckiego, a widząc powszechną radość i zadowolenie nasunęły się słowa: O quam jucundum et bonum cohobitare fratres in unum. Po skromnym obiedzie przystąpiono do odczytania odpowiedzi na kwestyę trzecią. Materya obfita do dyskusyi, bo dotycząca beneficyów, z któremi mają znowu być reinwentacye przedsiębrane. Zdań pojedyńczych jakoteż dysput nad każdą z szczegółowych kwestyi nie opisuję, gdyż takowe przekraczałyby granicę korespondencyi, nadmieniam tylko, że zgodzono się i przyjęto powszechnie praktykowane zasady i zdania Teologów. Koło godziny 6. ks. dziekan zawezwał wszystkich kapłanów do podziękowania Bogu za odniesione korzyści duchowne z tej konferencyi a po odmówieniu „Te Deum laudamus" zamknął dyskusyę konferencyjną. Zgoda — jedność — harmonia, familiarne i poufne rozmowy starszych kapłanów z młodszymi obudziły otuchę i zaufanie względem starszych pracowników na wspólnej niwie. Szczególnie zaś prostoduszna otwartość i gościnność gospodarza i przewodniczącego zgromadzenia dziekana Jemrego ujmowała wszystkich. Przy wspólnych uściskach i zapewnieniach przyjaźni rozjechano się do domu. Dzięki Ci przezacny przodowniku i gospodarzu za Twoje przyjęcie i ugoszczenie — dzięki za trudy poniesione — jako zapłatę przyjm niniejszym zapewnienie szacunku i poważania od kondekanalnych.

Ostatnie wiadomości.

Po jutrze zbiera się **Rada państwa**. Sejm czeski nie wysłał delegacyi, Tyrol także nie przedsięwziął jeszcze wyborów. Większość tedy centralistyczna jest zachwianą, a dopóki w Czechach nie odbędą się bezpośrednie wybory i dopóki niemieccy delegaci, którzy wyjdą z tych wyborów, nie zasilą zastępu centrałów, losy kompletu zawisły od stronnictwa autonomistów. Otwarcie Rady państwa odbędzie się we czwartek, o godz. 12. w południe.

W sprawie grożącej Rzymowi **inwazyi włoskiej** notujemy tylko najnowsze wiadomości, odwołując się zarazem do artykułu, zamieszczonego na wstępie *Unii*. Z Florencyi telegrafują, że urzędowy dziennik włoski podał rozkaz królewski, aby wojska wkroczyły na terytoryum papieskie. Visconti wystosował okólnik, w którym uzasadnia (?) konieczność (!) wkroczenia wojsk celem obrony (*sic*) Stolicy apostolskiej i utrzymania porządku. Dla zapewnienia niezawisłości monarszej Papieża w obec mocarstw zagranicznych przyjmują Włochy pośrednictwo na siebie. W Viterbo miały wybuchnąć rozruchy. Formują się tam oddziały partyzantów, aby niepokoić wojska papieskie. Papież przyjmował posła włoskiego Pouza de San Martino, który powrócił po tej audyencyi do Florencyi. W dzienniku *Nazionale* znajduje się wiadomość, że Ojciec św. przygotowuje protest przeciw najazdowi włoskiemu, że jednak nakaże wojskom swoim, aby nie stawiły czynnego oporu Włochom. Ojciec św. miał zganić jenerałowi Zoppi, że zaniepokoił ludność Rzymu ustawieniem dział na Monte-Pincio. Obce wojska, tj. legiony cudzoziemskie uważają jednak odwrót za hańbiący ich honor żołnierski i oświadczyły, iż uderzą na włoskie wojska.

Z pola walki nie ma ważnych wiadomości. Wysadzenie w powietrze cytadeli w Laon w chwili, kiedy obsadziły ją wojska pruskie, potwierdza się. Donosi o tym strasznym wypadku król pruski w telegramie do królowej. Telegram ten jest niejasny i krótki, widocznie, aby ukryć przerażającą prawdę. Z telegramu tego dowiadujemy się, że sam Wielki książe Mecklemburgski rannym został przy tej eksplozyi. „Bez najmniejszej wątpliwości była to zdrada" — dodaje Jego królewska Mość przy końcu.

O rokowaniach pokojowo-dyplomatycznych same tylko półsłówka i przebąkiwania. Paryzki dziennik *Gaulois* zapewnia, że Anglia wręczyła królowi pruskiemu notę w imieniu mocarstw neutralnych, w którnj żąda zawieszenia broni. Król dotąd nic jeszcze nie odpowiedział. *Journal Officiel* donosi, że Thiers odjeżdża w misyi dyplomatycznej do Londynu, a ztamtąd uda się do Petersburga i Wiednia. *Times* donosi, że rząd Zjednoczonych Stanów amerykańskich dał polecenie swemu posłowi Bancroffowi, aby ofiarował swe przyjaźne usługi Francyi i Prusom celem pośredniczenia pokojowego.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 12 września.

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zlr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zlr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	240	25	241	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	197	50	198	25
Banku hyp. g. z wpł. 50%	106	—	—	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 zlr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	79	50	80	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	70	75	71	75
Banku hypot. galic. 6%	87	40	88	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	86	—	88	—
III. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic.	70	75	71	25
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	82	5	90
Dukat cesarski	5	85	5	94
Napoleondor	9	94	10	—
Półimperyał rosyjski	10	—	10	18
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	54	1	55
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	86
Srebro	123	25	124	50

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz uprzyw. dzierż. A. Vogla.